prof. dr hab. Marian Dobrosielski

Należę do odchodzącego już – według określenia Romana Bratnego – pokolenia Kolumbów. Pokolenia, które walczyło i ginęło w drugiej wojnie światowej, a jego część przeżyła i przetrwała jej katastrofalne skutki. Dla tego pokolenia wszechobecne bezpośrednio po zakończeniu wojny w Polsce hasła: „Nigdy więcej września 39", „Nigdy więcej wojny", były nie tylko szlachetnymi deklaracjami. Dla większości z nas wszelka wojna była i jest złem, do którego nie wolno ponownie dopuścić. W tym i starszym od niego pokoleniu byli wprawdzie i tacy, którzy pragnęli trzeciej wojny światowej. Miałaby im przynieść „prawdziwą wolność" i przywrócić utracone kresy wschodnie II Rzeczypospolitej. Pamiętam jak nawoływali: „Truman, Truman zrzuć ta bania, bo jest nie do wytrzymania", „Jedna bombka atomowa i wrócimy znów do Lwowa".

Nie będę omawiał dobrze znanych przyczyn tej wojny, stoczonych bitew i walk na jej frontach, czy przeróżnych interpretacji jej skutków. Obrosły one przebogatą literaturą. Literaturą opartą na faktach historycznych i rzetelnej ich interpretacji i literaturą zniekształcającą fakty i wydarzenia, traktującą historię instrumentalnie dla doraźnych, partykularnych celów politycznych. Takim celom służyła i służy „polityka historyczna" PiS i Instytutu Pamięci Narodowej. Różne odmiany tego rodzaju „polityki historycznej" uprawiają też niektóre partie polityczne i określone prawicowe środowiska służące im rzekomo naukowe instytuty w licznych państwach Europy, szczególnie zaś w Niemczech, Rosji, Ukrainie. Nie będę podejmował tu polemiki z tak uprawianą, fałszywą i niezwykle szkodliwą „polityką historyczną". Przypomnę jedynie przestrogę wybitnego historyka Józefa Szujskiego: „Fałszywa historia rodzi fałszywą politykę".

Spróbuję przedstawić w olbrzymim skrócie i uproszczeniu skutki wojny dla całej Europy, w oparciu na opasłym liczącym 878 stron i uznanym dość powszechnie za wybitne, dziele brytyjskiego historyka Tony Judta „Postwar" (Powojnie).1) Zastanowię się też krótko nad aktualną sytuacją naszego kontynentu oraz nad jego przyszłością, rzecz jasna, z uwzględnieniem roli i miejsca Polski.

Dzieło Tony Judta, jak sam przyznaje, nie rości pretensji do pełnego obiektywizmu. Jest stronnicze. Przychylne wobec Europy Zachodniej, szczególnie wobec Anglii i Francji i niezbyt przyjazne wobec Europy Środkowowschodniej, szczególnie wobec ZSRR (Rosji) i Polski. Trudno się temu dziwić, skoro, jak Judt pisze w swym wstępie: „W ciągu wielu lat rozmów z Janem Grossem zapoznałem się w pewnym zakresie z historią Polski, a także ze społecznymi skutkami wojny". Komentarz zbyteczny.

Na marginesie. Piotr Wróbel, profesor historii Uniwersytetu Toronto, w obszernej, w sumie bardzo pozytywnej recenzji polskiego wydania książki „Postwar" pisze: „Dwie Europy Tony'ego Judta („Gazeta Wyborcza", 30-31 maja 2009) wytyka mu niektóre błędy dotyczące Polski. Jest ich sporo. Konsultanci polskiego przekładu „Post war" (Po wojnie) opatrzyli 111 przypisami dane i interpretacje Judta, z którymi nie mogli się zgodzić. Trzeba jednak przyznać, że mimo nieprzychylnego stosunku do Polski, Tony Judt pisząc w pierwszej części swego dzieła o „spuściźnie wojny" (The legacy of war) dla całej Europy, w tym Polski, dąży maksymalnie do obiektywizmu, chociaż zdarzają mu się i tu poważne błędy faktograficzne.

Tony Judt uzasadnia historycznymi faktami i wydarzeniami tezę, że wojna spowodowała „implozję europejskiej cywilizacji", której fatalne skutki były wiele lat wcześniej intuicyjnie przewidywane przez Karla Krausa i Franza Kafkę. Jest to, moim zdaniem, faktograficznie niezwykle syntetyczne, trafne i słuszne określenie. Judt pisze, że pierwsza wojna światowa i jej skutki zniszczyły Europę. Skutkami drugiej było stworzenie sytuacji i warunków dla

współkształtowania „nowej Europy”, motywowanego przede wszystkim obawą przed powrotem dawnych jej demonów: „bezrobocia, faszyzmu, niemieckiego militaryzmu, wojny, rewolucji”. W wyniku wojny znaczenie Europy na arenie międzynarodowej było stopniowo radykalnie redukowane. Mocarstwa kolonialne, Anglia, Francja, Holandia, Belgia, Portugalia, Włochy pozbawione swych zamorskich posiadłości koncentrowały swą uwagę i politykę na Europie i jej stosunkach z Niemcami, USA i ZSRR.

Na podstawie faktów, dokumentów, statystyk Judt opisuje wnikliwie rozmiary dewastacji Europy, jakiej nie było dotąd w historii. Głównym przegranym wojny była ludność cywilna całej Europy. Przykładowo: 36,5 milionów ofiar śmiertelnych (to tyle, co cała ludność przedwojennej Francji). W tym: ponad 16 milionów obywateli ZSRR, 5,7 milionów Żydów, 221 tys. Romów, 5 milionów Polaków, 4 miliony Niemców. Proporcjonalnie Polska, Jugosławia, ZSRR, Grecja poniosły największe straty ludzkie i materialne.

Europa po wojnie to obraz nędzy, głodu, rozpaczy, beznadziei. Setki zrujnowanych wielkich miast, tysiące zniszczonych wsi. Dziesiątki milionów bezdomnych i bezrobotnych. Szalejące choroby: gruźlica, tyfus, dyfteria, gangrena i wiele innych. Brak leków i szpitali. W Warszawie po wojnie – pisze Judt – był 1 szpital z 50 łóżkami na 90 tysięcy dzieci. Nie będę kontynuował wyliczania horrendalnych skutków wojny dla całej Europy. Wskażę jedynie na dwa najistotniejsze, moim zdaniem, aspekty skutków wojny, które opisuje Judt. Dotyczą podziału Europy i problemu przesiedleń czy jak to się obecnie określa pod wpływem Niemiec „wypędzeń”.

To nie Jałta i Poczdam – jak się dziś powszechnie przyjmuje – dokonały podziału Europy na Zachód i Wschód. Podziału tego dokonały siły okupacyjne III Rzeszy przez zasadniczo odmienne traktowanie państw i społeczeństw na zachód i wschód od Niemiec. Judt pisze, że np. Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Duńczycy byli wprawdzie upokarzani i wyzyskiwani przez Niemców, ale o ile nie byli Żydami, komunistami czy uczestnikami ruchów oporu, naziści pozostawiali ich w spokoju. Ludność tych państw nie stawiała też szczególnego oporu wobec nakazów i zakazów okupantów. Norwegia np. była rządzona przez 806 urzędników niemieckich, Francja przez 1.500. 6.000 niemieckiej policji wystarczało dla wymuszenia posłuszeństwa 35 milionów Francuzów. Ocenia się, że we Francji było mniej więcej tyle samo kolaborantów z władzami okupacyjnymi, co zaangażowanych w ruchu oporu (około 160.000-170.000 osób obojga płci). Podobnie przedstawiała się sytuacja w Holandii, gdzie policja holenderska współpracowała z Niemcami oraz w innych państwach zachodniej Europy.

Zdecydowanie okrutniej traktowane były państwa i społeczeństwa na wschód od Niemiec. „Plan Niemiec – pisze Judt – polegał na likwidacji Żydów oraz miejscowej wykształconej inteligencji w Polsce i zachodniej części ZSRR, uczynienia pozostałych Słowian niewolniczą siłą roboczą, aby rządy oddać wezwanym do powrotu Niemcom z różnych państw Europy” Przemoc i prześladowania ludności cywilnej stosowane przez okupantów niemieckich były przejawem codziennego życia. Wzmagało to sprzeciw i opór społeczeństw Europy środkowo-wschodniej i południowo wschodniej. Dla przykładu: dla utrzymania porządku i walki z partyzantami w Jugosławii Niemcy skierowali tam kilka dywizji Wehrmachtu. „Nawet w Polsce – pisze Judt – państwie najbardziej wszechstronnie policyjnie nadzorowanym i represjonowanym spośród wszystkich okupowanych terytoriów, Polacy stworzyli przy olbrzymim osobistym ryzyku, podziemny własny świat gazet, szkół, aktywności kulturalnej, pomocy społecznej, ekonomicznej wymiany i nawet armię”.

Sytuacja w Europie zachodniej podczas i bezpośrednio po wojnie była zła. W Europie środkowo-wschodniej i południowo-wschodniej ta sytuacja była wielokrotnie gorsza. Wojna

doprowadziła do całkowitego gospodarczego, społecznego, politycznego załamania. Dokonany przez Hitlera podział Europy (przy współudziale Stalina w Europie wschodniej) nie został przezwyciężony, lecz raczej utrwalony w Jałcie i Poczdamie przez utworzenie sfer wpływu Zachodu (USA i Anglii) i ZSRR. Wspólne zwycięstwo wojennych sojuszników nad faszyzmem i nazizmem oraz szansa stworzenia wspólnej „nowej Europy" zostały zaprzepaszczone. Zarysowującą się pod koniec wojny wręcz wrogość i rywalizacja między USA i Anglią a ZSRR doprowadziła już w 1947/48 r. do konfrontacyjnej zimnej wojny, a od 1949 r. do szaleńczego wyścigu zbrojeń nuklearnych, grożących wybuchem globalnej wojny nuklearnej. Podział Europy na Wschód i Zachód został zamrożony na dziesięciolecia.

Przechodzę do problemu wysiedleń czy wypędzeń. W ciągu ostatnich lat, w związku z działalnością tzw. Związku Wypędzonych, popieranego przez prawicowe i skrajnie prawicowe partie polityczne i niektórych „politycznych historyków" niemieckich, doszło do zaostrzenia sporu dotyczącego wysiedleń czy jak to nazywają Niemcy „wypędzeń" z okresu bezpośrednio po zakończeniu wojny. Przytoczę w skrócie obszerną, opartą na faktach relację Tony Judta dotyczącą tego problemu. Judt pisze, ze obecnie (2005 rok) w Niemczech o wiele więcej pisze i mówi się o niemieckich cierpieniach i niemieckich ofiarach w czasie wojny i bezpośrednio po niej, spowodowanych m. in. przez brytyjskie bombardowania wielu niemieckich miast, przez gwałty rosyjskich żołnierzy czy haniebne polskie i czeskie „wypędzenia Niemców, aniżeli o zbrodniach hitleryzmu". Judt przypomina, że w latach 1939-1941 Niemcy wypędzili z Polski zachodniej 750 tys. polskich chłopów na wschód, oferując opuszczone tereny volksdeutschom, etnicznym Niemcom z państw okupowanej Europy wschodniej, Rumunii i Bułgarii, których zapraszali do „powrotu do domu" w nowej rozszerzonej Rzeszy. „Niemcy usuwali Słowian, likwidowali Żydów i importowali przymusowych robotników ze wschodu i zachodu". Pisząc o dokonywanych przez Niemców wypędzeniach w okupowanych przez nich państwach Europy środkowo-wschodniej Judt powołuje się na Telforda Taylora, amerykańskiego oskarżyciela w procesie norymberskim, który podkreśla zasadniczą, istotną różnicę między powojennymi przesiedleniami Niemców, a dokonywanymi przez nich w okresie wojny wypędzeniami Słowian, „kiedy to wypędzający nadzorowali wypędzanych, by zapewnić, że będą osadzani w gettach, by później ich mordować czy zmuszać do przymusowej pracy". Zadziwiające jest określanie przez Niemców ich wysiedleń „zbrodnią przeciwko ludzkości", w kilka miesięcy po tym jak Niemcy dokonywali przez lata całe zbrodnie o wręcz niewyobrażalnych okrucieństwach i rozmiarach. Pisząc o zbombardowanych i dewastowanych miastach na zachodzie i wschodzie Europy, w tym również niemieckich, Judt wymienia też Warszawę. Pisze: „Stolica Polski Warszawa była systematycznie, dom po domu, ulica po ulicy wypalana i burzona dynamitem jesienią 1944 roku przez wycofującą się armię niemiecką". Bulwersujący błąd Judta. Nie wspomina on bowiem ani słowem, że to systematyczne burzenie Warszawy dokonywane było podczas Powstania Warszawskiego, w trakcie ponad dwumiesięcznej, rozpaczliwej walki Polaków przeciw siłom zbrojnym Niemiec. Nie pisze, że w walce tej poległo ponad 200 tys. Warszawiaków, a pół miliona zostało wypędzonych przez Niemców do obozów koncentracyjnych i przymusowej pracy. Nie potrafię tego zrozumieć.

Jest faktem, że na Zachodzie wiedza o Powstaniu Warszawskim jest znikoma i najczęściej utożsamiana z Powstaniem w getcie warszawskim. Prawdopodobnie Jan Tomasz Gross w trakcie wieloletnich rozmów z Tony Judtem był tak zaabsorbowany opowiadaniem o stosunku Polaków do Żydów podczas i po wojnie, że nie znalazł czasu by poinformować Judta o Powstaniu Warszawskim.

Nie będę kontynuował wątku przesiedleń czy wypędzeń. Zakończę tylko twierdzeniem Judta, że

„Stalin i Hitler wykorzenili, transplantowali, wypędzili, deportowali i rozproszyli w latach 1939-43 około 30 milionów ludzi".
Sądzę, że ani planowane przez Niemców, dawniej „centrum przeciw Wypędzeniom", a obecnie „Widoczny Znak", ani planowane przez rząd premiera Tuska „Muzeum Drugiej Wojny Światowej" nie uwypuklą tej istotnej, zasadniczej różnicy wypędzeń dokonywanych przez Niemców i wysiedleń Niemców, o której piszą m. in. Judt i Telford Taylor.
Przy okazji przypomnę, że w 2003 roku złożyłem propozycję, by rządy Polski i Niemiec wystąpiły wspólnie z inicjatywą utworzenia w Berlinie ogólnoeuropejskiego „Centrum przeciwko Wojnom", ich przyczynom i skutkom. Jednym ze skutków wojen są właśnie wypędzenia i przesiedlenia. W takim „Centrum" historycy i inni naukowcy z całej Europy czy chociażby z państw Unii Europejskiej, pracowaliby nad możliwie najbardziej obiektywnym i wszechstronnym zbadaniem przyczyn i skutków wojen i wskazaniem skutecznych sposobów i środków ich eliminacji. 70 rocznica wybuchu drugiej wojny światowej jest właściwą okazją do podjęcia tego typu inicjatywy.
Wspomniałem wcześniej, że zimna wojna i wyścig zbrojeń zamroziły podział Europy na dziesięciolecia. W dekadach tych były okresy wzrostu napięć w stosunkach Wschód – Zachód i okresy odprężenia, podczas których podejmowane były próby przezwyciężenia tego podziału. Przypomnę, że podstawowymi założeniami polityki zagranicznej Polski Ludowej były: dążenie do odprężenia, redukcji zbrojeń, pokojowego, konstruktywnego współistnienia, przezwyciężenia podziału Europy. Tak np. 14 grudnia 1964 roku Polska, a konkretnie jej minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki, przedłożył na forum Zgromadzenia Ogólnego NZ propozycję zwołania konferencji ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa z udziałem USA, ZSRR oraz europejskich państw neutralnych i niezaangażowanych, która zapoczątkowała dialog między obu częściami Europy i doprowadziła do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE) w latach 1972-75.
KBWE stworzyła warunki przezwyciężenia podziału Europy i zainicjowała proces prowadzący do pokojowej, demokratycznej transformacji ustrojowej państw Europy środkowo-wschodniej w latach 1989/90. Pamiętamy, że pierwszym państwem, które dokonało takiej transformacji była Polska. Utorowało to drogę do bardziej lub mniej „aksamitnych rewolucji" w państwach tego regionu, do obalenia muru berlińskiego, do zjednoczenia Niemiec.
21 listopada 1990 roku podczas spotkania w Paryżu szefów rządów i państw – członków KBWE ogłoszona została Paryska Karta dla Nowej Europy. Stwierdzała m. in.: „Era konfrontacji i podziału Europy skończyła się". Otwarta została „nowa era demokracji, pokoju i jedności w Europie". Entuzjastycznie pisano i mówiono wówczas w całej Europie o „historycznym przełomie", „szansie stulecia", „epoce wolności i sprawiedliwości społecznej", itp., itd. Euforia ta trwała bardzo krótko. Katastrofalne wydarzenia 1991 roku: wojna przeciw Irakowi, wojna domowa w Jugosławii, użycie siły przez ZSRR przeciw republikom radzieckim dążącym do niepodległości, rozwiały nadzieję i oczekiwania z lat 1989/90. „Szansa stulecia" została zaprzepaszczona. 2)
Pokojowa implozja imperium ZSRR w 1991 roku uznana została przez Zachód za zwycięstwo w zimnej wojnie. Pozostałe, jedyne supermocarstwo USA rozpoczęło globalną hegemonistyczną politykę, która doprowadziła do zaostrzenia stosunków między USA i Rosją, do rozszerzenia NATO na wschód, do agresji USA i NATO na Jugosławię w 1999 roku. Wojna amerykańsko-brytyjska, z udziałem niestety i Polski, przeciw Irakowi w 2003 roku groziła ponownie podziałem – według określenia ówczesnego ministra obrony USA, Rumsfelda, na „starą" i „nową" Europę.

1 maja 2004 roku doszło jednak wreszcie do rozszerzenia Unii Europejskiej o Polskę i 7 innych państw Europy środkowo-wschodniej. Można to uznać za początek konkretnej, a nie tylko deklaratywnej realizacji wspólnej, demokratycznej, solidarnej „nowej Europy". Mieliśmy szczęście, że stało się to przed objęciem rządów w Polsce przez braci Kaczyńskich i PiS. Ich polityka wewnętrzna i zagraniczna byłaby poważną przeszkodą wejścia Polski do UE.
Nie ulega wątpliwości, że minionych 5 lat Polski w UE przyniosło naszemu państwu i społeczeństwu niezwykle wymierne i niewymierne korzyści. Nie będę ich wyliczał. Pisano o nich obszernie z okazji 5 rocznicy wstąpienia Polski do Unii. 3) Obecny światowy kryzys finansowy i gospodarczy jest poważnym testem deklarowanych wspólnych europejskich wartości i polityki Unii. Polska powinna przyczyniać się do tego, by kryzys umocnił jedność, solidarność, demokrację, przyjaźń państw UE oraz przeciwstawiać się pojawiającym tendencjom protekcjonizmu i renacjonalizacji polityki w różnych dziedzinach życia państw UE.
Dla Polski nie ma bowiem żadnej rozsądnej alternatywy wobec naszej aktywnej, konstruktywnej przynależności do Unii Europejskiej. Powinniśmy uświadomić sobie, bez fałszywej skromności czy arogancji, że już dziś jesteśmy Polakami i Europejczykami oraz, że losy naszej ojczyzny związane są nierozerwalnie z losami Unii. Powinniśmy być nie tylko biernymi beneficjentami UE, lecz usilnie przyczyniać się do współkształtowania jej teraźniejszości i przyszłości, tak by stała się poważnym aktorem gospodarczym i politycznym i kulturowym na światowej arenie międzynarodowej. Aktorem, który opowiada się za kooperacją ze wszystkimi państwami świata, lecz nie konfrontacją, za pokojem, lecz nie za wojną, za rozbrojeniem, lecz nie za wyścigami zbrojeń, a za dialogiem, lecz nie za zderzeniem kultur i światopoglądów.
W związku z 70 rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej sądzę, że dojrzał już czas by problemy związane z przyczynami, przebiegiem i skutkami tej wojny przekazać i pozostawić historykom rzetelnie uprawiających swój zawód. Politycy, politolodzy, ekonomiści, publicyści, nie zapominając o przeszłości, powinni skoncentrować się przede wszystkim na rozwiązywaniu aktualnych kryzysów krajowych, regionalnych, kontynentalnych, globalnych oraz wypracowaniem i realizacją wizji przyszłości Europy i świata, świata bez wojen, świata twórczego pokoju, wolności i sprawiedliwości społecznej, świata przestrzegającego podstawowych praw człowieka, świata otwartego, obywatelskiego społeczeństwa.

Marian Dobrosielski, *prof. dr hab. filozof, dyplomata, przewodniczący rady Programowej „Przeglądu Socjalistycznego"*

1) Tony Judt, Postwar – A history of Europe since 1945, The Penguin Press, London 2005. Polski przekład: "Powojnie", Dom Wydawniczy „Rebis", Poznań 2009
2) Marian Dobrosielski, Utracona szansa Europy, w „Polska – Niemcy – Europa", Warszawa 2007, str. 16-24.
3) Patrz np. specjalny dodatek „Polityki", „Polska w Unii – pierwsze 5 lat" 25 kwietnia 2009.